

JOZEF ŚLESZYŃSKI.

PAMIĘTNIK WOŁYŃIANKI

Jest to cała historia, dosyć smutna historia długiego życia, które, w zaraniu i przy końcu, obfitowało w momenty o dramatycznym napięciu. Spisana w tym okresie, kiedy wszystko niemal, co wiąże z życiem, należy do przeszłości, bląka się w kramie cieniów, do której biegnie myśl po to właśnie, by uciec od wrażeń już obecnych, już niezrozumiałej teraźniejszości i tego jutra, które nie prócz cierpienia przynieść ze sobą nie może. Historia nędzy i czczości wysiłków a zarazem świadectwo potęg natury ludzkiej.

Jest to pamiętnik, który obejmuje niezwykle długi okres. Pisała go kobieta, urodzona przed Wiosną Ludów, która zachowała świeże wspomnienia oddźwięków Konarszczyzny, wojny krymskiej, która na własne oczy oglądała Mikołaja I-go, Bezaka, Berga i innych ówczesnych satrapów, przeżyła wypadki 63 roku i przeszła wygnanie na Syberji, by w końcu życia przebyć to piekło, jakie na ziemiach naszych koiłowało czasu wielkiej wojny i jeszcze straszniejszego dla niej — czasu rewolucji, wojny polsko-rosyjską i ucieczkę z Wołynia w r. 1920 i powrót i wreszcie ujrzenie restrykcji państwowości polskiej, w postaci — dla jej pokolenia — nieco może dziwnej i niezrozumiałej.

Wreszcie jest to tak wyjątkowo wołyński pamiętnik. Poza krótkim atocunkowo okresem pobytu na Syberji, całe życie, spędzone na Wołyniu. W dzieciństwie Obnież i Lubitów, potem Krzeczewice, powiat kowelski, później, od zamążpójścia i aż do końca życia — Podberezie, Olszana, Iwańczone Hat — powiat Łucki.

Stąd cała kronika, cała galerja szlachecka w okresie lat osiemdziesięciu, od czasów Mikołaja I-go i szlacheckich marszałków polskich do czasu, gdy te stare oczy ujrzały wojska Pierwszego Polskiego Marszałka

któ, wie, czy się doczeka publikacji. Uważamy, że zasługuje na to ze wszelkim. Gdyby się stało inaczej i gdyby z biegiem czasu uległ zagładzie, dzieląc los luź bezcennych materiałów historycznych, być może, iż wzmianka ta byłaby jedynym jego istnienia świadectwem.

Oboje rodzice byli Wierzbicy, ale nie krewni, ojciec, Ludwik Wierzbicki, herbu Slepowron, dzierżawca w kluczu Dolskim, matka, Teofila Wierzbicka, herbu Jestrzembiec, współwłaścicielka wsi kolo-kacyjnej Lubitów.

Do najwcześniejszych wspomnień należą pierwsze lata życia spędzone w Obnieżu (gminy Turzyskiej). Stąd wspomnienia o dawnych właścicielach Dolska — Moszyńskich, Piotrze, uczestniku spisku dekabrystów i żonie jego, która, „korzystając z przysługującego jej prawa, wyszła bez rozvodu za mąż za poręcznika Jurjewicza”. O późniejszych dziadkach w Dolsku, Orzeszkach, o Steckich w Radowiczach. W 1846 nastąpił wyjazd do matczynego Lubitowa. Wspomnienia o stryju, Remigianie Wierzbickim, który w r. 1831, jako podchorąży, był jednym z tych, co wpadli do Belwederu, rannym następnie pod Grochovem, o dziadku, którego poddani Lubitowscy, w r. 1812, „uzbrojeni w kije, odbili kozakom, chcącym uprowadzić Pana!” O babce, Zawisiance z domu, „która była bardzo wykształconą, wychowywała się na pensji w Lwowie, znała doskonale francuski i niemiecki, co w owych czasach było rzeczą bardzo rzadką”, a później „usunęła się od ludzi” i „prosta baba przygotowywała jej jakieś niemożliwe potrawy, które trzeba było zjadać, bo inaczej s. p. babka się gniewała i nazywała nas wielkimi panami”. O Antonim Zawiszy w Brzuchowiczach, pułkowniku, który wrócił z Kaukazu.

Cztery lata — w okresie zajęć szkolnych — spędziła autorka z matką i braćmi w Równem, gdyż rodzice nie chcieli oddawać chłopców do „kazarmów bibikowskich”.

Z r. 1854 pochodzą wspomnienia o głodzie, „kiedy gromadami snuli się biedni ludzie i umierali pod progami, a wsiami całemi wychodzili na zebranie”. Następnie początek wojny krymskiej i wielkierewja pod Łuckiem, jedna „przez Paskiewicza, druga przez Cezarza Mikołaja”. Śmierć Mikołaja I-go i nadzieje, związane z Alexandrem II („nieraz słyszałam, jak mówiono, że

On mówi po polsku, że się zachwycił poezją Mickiewicza”). Echo nominacji Walewskiego.

Na wiosnę 1855 r. nastąpił wybuch cholery. „Wojsko przechodzące, zatrzymując się na noc, albo na dzień, zostawiało po kilkunastu umarłych, a kilkudziesięciu chorych”. W liczbie ofiar znalazła się matka autorki i ksiądz, który ją dysponował na śmierć.

Po śmierci matki zabrał córkę dziadostwo Janiszowscy do Krzeczewic. Widzimy charakterystyczną postać osiemdziesięcioletniego marszałka kowelskiego, Konstantego Janiszowskiego, w czamarze, o golonej twarzy i wyblakłych ze starości oczach, który ranną herbata pija „dla honoru domu”, a o 9-tej wieczór, po kolacji z trzech potraw, dawał hasło do gremjalnego udania się na spoczynek. Imieniny marszałka z odśpiewaniem „komara” („a ty komarze pij wodę powoli, aż się nasz marszałek nażyje dowoli”) i o sąsiadach — Zawiszy, Szymmie, Siedlichowskim, który miał ładny zbiór książek, o Radziszewskich w Mielnicy, Obniskich w Porskiej Wólce, Podhorodeńskich w Holobach, Gadonach (Przemyskiej) w Kryminie. O marszałkach, Podhorodeńskim i Orzeszce, o wyborach marszałków w 1856 r., o wizytacji biskupa Borowskiego. O marszałku Łuckim, Wincentym Piotrowskim, ojcu Gabryeli Łapolskiej, „który był bardzo nabożny, żegnał się i kłekał, nie zwracając uwagi ani na otoczenie, ani na miejsce”, miał zamiar zostać księdzem i w tym celu już jechał do Rzymu, kiedy w Warszawie poznał swą przyszłą żonę (Karska), występującą w balecie. Dodaje, iż widziano go w czasie jej występów w Łoży, zakrywającego oczy ręką i żegnającego się aby odpędzić pozusa.

Wspomina o śmierci Paskiewicza i o nadziejach, związanych z nominacją Wincentego Kraszińskiego, — „pomimo, iż uważano go za złego polaka”, o zawarciu pokoju i wrażeniu, jakie wywarła na szlachcie mowa Aleksandra II-go w Warszawie, o powrocie konarczyków, właściciela Tahaczyna, Niemierowskiego i Walerego Kozakow-

skiego. „Patrząc na te powitania, czyż mogłam spodziewać się, że za lat niewiele i mnie los gotował wygnanie?”

W r. 1857, w Porskiej Wólce u Obniskich, poznaje autorka swego przyszłego męża, na weselu krewnej, Chruszczewskiej, z Ignacym Skorupskim. Był nim zamożny, młody i przystojny, a, jak na owe czasy i środowisko, wyjątkowo wykształcony — bo z ukończonymi studjami lekarskimi. — Franciszek

On mówi po polsku, że się zachwycił poezją Mickiewicza”). Echo nominacji Walewskiego.

Na wiosnę 1855 r. nastąpił wybuch cholery. „Wojsko przechodzące, zatrzymując się na noc, albo na dzień, zostawiało po kilkunastu umarłych, a kilkudziesięciu chorych”. W liczbie ofiar znalazła się matka autorki i ksiądz, który ją dysponował na śmierć.



Konstanty Janiszowski z Krzeczewic, marszałek kowelski.

Wspomina o śmierci Paskiewicza i o nadziejach, związanych z nominacją Wincentego Kraszińskiego, — „pomimo, iż uważano go za złego polaka”, o zawarciu pokoju i wrażeniu, jakie wywarła na szlachcie mowa Aleksandra II-go w Warszawie, o powrocie konarczyków, właściciela Tahaczyna, Niemierowskiego i Walerego Kozakow-

Gdy w czerwcu 1859 r. państwo młodzi zjeżdżają do Podberezia, spotykają ich w Ternkach — należących podówczas do dóbr Podberezkich — „gromady” z chlebem i solą. „W Podbereziu, w progach domu, spotkała nas s. p. Matka mąż, podając na tacy chleb, sól i klucza i witając błogosławieństwem. Pochylił się do jej kolana, a matka, wzruszona, wypuściła z rąk tacy i chleb i sól upadły na ziemię. Miała to być zła wróżba, lecz, jak nie byłam zabobonna i w pełni szczęścia, nie zwróciłam na to uwagi”.

Gdy w czerwcu 1859 r. państwo młodzi zjeżdżają do Podberezia, spotykają ich w Ternkach — należących podówczas do dóbr Podberezkich — „gromady” z chlebem i solą. „W Podbereziu, w progach domu, spotkała nas s. p. Matka mąż, podając na tacy chleb, sól i klucza i witając błogosławieństwem. Pochylił się do jej kolana, a matka, wzruszona, wypuściła z rąk tacy i chleb i sól upadły na ziemię. Miała to być zła wróżba, lecz, jak nie byłam zabobonna i w pełni szczęścia, nie zwróciłam na to uwagi”.

(Dokończenie na str. 4-cj.)

Dowód prawdy w procesie „Wołynia” z Wileńskim Bankiem Ziemskim

Adwokaci łucy, mec. Rostocki i mec. Krauthammer jako pełnomocnicy redaktora odpowiedzialnego „Wołynia” p. Zygmunta Siedleckiego i red. Władysława Wachyła w odpowiedzi na skargę Wileńskiego Banku Ziemskiego zażądali dowód prawdy wszystkich twierdzeń, zawartych w artykułach, które Wileński Bank Ziemski poczuł się obrażony.

Prawdziwość twierdzeń o szkodliwości praktyk Wileńskiego Banku Ziemskiego stwierdzić mają świadkowie, zgłoszeni przez mec.

Rostockiego i mec. Krauthammera. Lista zgłoszonych na poparcie dowodu prawdy świadków obejmuje trzydziście kilka osób, wśród których figuruje cały szereg wybitnych osobistości z Warszawy, Wileńszczyzny i Wołynia.

Zapowiedź procesu wywołała żywe poruszenie wśród licznych rzesz łuczników Wileńsk. Banku Ziemskiego na ziemiach wschodnich.

Z Warszawy donoszą nam o wielokiem zainteresowaniu procesem w kołach rządowych i parlamentar-nych. (z)



Eufrozyna z Wierzbickich, d. wa Franciszka Grocholska, po powrocie z Syberji.

Mówimy o pamiętnikach Pani Grocholskiej, Ewy-Eufrozyny z Wierzbickich. Światło dzienne ujrzała w Obnieżu w r. 1840, oiało jej spoczęło na emensarzu w Nieswiżu w r. 1921.

Pamiętnik jej, przygotowany do druku przez jedną z wnuczek, 1)

1) Zamieszkała w Warszawie p. Zofia Kazimierzowa Chojńska, córka Adama Perzinkiewicza z Hat i Michałiny Grocholskiej z Podberezia.

2) Dobra te, Bereski, Ternki, Siedmiarki, Odrady i Hat, kupił Grochowski w r. 1816 od Hajszwickich. Należały poprzednio do dóbr biskupich — p. konfiskacie do generała Paszkowa (2)

PAMIĘTNIK WOŁYŃNIANKI

(Dalszy ciąg art. ze str. 3-ej).

Tymczasem następuje w życiu autorki krótki okres niezmiernie szczęśliwy. Rodzina, do której weszła, należała do zamożnych, żadnych tarć w stosunkach rodzinnych, sąsiedztwo liczne, domy zasobne, częste zabawy. Piszemy o Omiecińskich w Nieświeżu, Buszczyńskich w Czarukowie, Jarząbkowskich w Gródku (dawnej Kraszewskiego), Walewskich w Hubinie (także doniedawna majątku Kraszewskiego), Żytyńskich z Zubinem, Walewskich w Babiem, Podhorodeńskich w Szeplu, Olizarach w Kisielinie. Wylicza też inne domy, w dalszej okolicy, z którymi utrzymywano stosunki. W Hrubieszowskim Podhorodeńskich, Grotusów i Lubowidzkich, w Ochnowie Cieszkowskich, w Chołoniowie Krasickich, w Kowelskim Ronikierów w Ochotnikach, Skorupskich, Obniskich, Rożańskich, Teleżyńskich, w Rowieńskim Nowowiejskich w Radochowie i Grocholskich w Pepkowie.

Następuje rok 1861, zniesienie poddaństwa chłopów, pierwsze manifestacje w Warszawie, zjazd w Horodle. W tym zjeździe bierze udział również szlachta wołyńska, a między innymi Franciszek Grocholski, sam, gdyż żona, mając małe dziecko (oczywiście już drugie z kolei) została w domu.

Wybuch powstania i pierwsze rewizje w okolicy, 19 marca 1862 r., w Podberesiu Grocholskich i w Połonce Przesmyckich. Uwieszenie Grocholskiego i paru mężczyzn, domowników. Równocześnie uwieszono Przesmyckiego, marszałka łuckiego Steckiego, Włodzimierza Czetwertyńskiego, Ludwika Żytnińskiego, Adama Walewskiego, Ludwika Młodzianowskiego, byłego marszałka Kajetana Podhorodeńskiego, Stanisława Sredzińskiego, Narcyza Żeromskiego, Władysława Szymę, Adama Poniatowskiego, Karola Podczaskiego. Z kobiet — Stecką z Radowicz i Walewską z Babiogo. Następnie, przez nieostrożność Adolfa Sumowskiego, u którego przechwycono listę składek, uwieszono obojga Sumowskich, Bronia, Aleksandra Podhorodeńskiego, Atanazego Mięczyńskiego i innych. Dwaj z liczby uwieszonych następnie, C. i S., wydali resztę. O pierwszym z nich pisze Grocholska: „Czas zatari wspomnienie

o jego zachowaniu się, świadkowie powymierali, a on stoi dziś na świeczniku. Jeden tylko znalazł się człowiek, Pan Feliks Czarnecki z Bytnia, który publicznie, na weselu panny Siemiątkowskiej, nie podał mu ręki, mówiąc, że rok 68-ci jeszcze nie zapomniany”.

Grocholskiego, wraz z innymi, osadzono w Łucku w murach klasztoru trynitarzy (obecnie siedziba Sądu Okręgowego), po ukończeniu śledztwa zwolniono, we wrześniu aresztowano ponownie i w styczniu wywieziono do Żytomierza. Majątek uległ sekwestrowi.

„Wigilją nałożenia sekwestru” — pisze autorka — „sprawnik łucki, który miał dużo życzliwości dla mego męża, zawiadomił mnie sekretnie, bym wywozła, co mogę i pochowała droższe rzeczy. Całą noc nasi fernali i przysłane przez sąsiadów podwozy wywoziły rzeczy, meble i remanenta do Nieświeża, Korszowa i Oderad.⁴⁾ Kiedy rano ranem dom został ogołocony, a ja sama zostałam wśród ruiny szczęścia, ciężko mi było na duszy; miałam wówczas lat 23 i życie już złamane. Nad ranem postawiono warty z chłopów, a ja wyjechałam do Łucka, z dwójkiem dzieci i trzeczkiem, które miało przyjść na świat. Zostałam bez opieki, bez dachu, w niepewności o los męża. Z ludzi zamożnych staliśmy się biedakami”.

Wnet po odbyciu pogoju udaje się Grocholska do Żytomierza, dokąd podróż z Łucka trwała wówczas trzy dni. Starania o złagodzenie wyroku, które podejmowała w Żytomierzu i Kijowie i które szczegółowo opisuje, nie odniosły skutku, pomimo, że „w Komisji sądowej brali pieniądze”. Został Grocholski skazany na pozbawienie praw, konfiskatę majątku i zesłanie na Syberję.

Józef Śleszyński.

(D. e. n.)

⁴⁾ Nieśwież Alexandra Omiecińskiego, Korszów Majewskich, Oderady Gustawa Grocholskiego, brata Franciszka.

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA
Polskiego Białego Krzyża

JÓZEF ŚLESZYŃSKI.

PAMIĘTNIK WOŁYŃIANKI

II.

Grocholski miał jechać sam, żona miała zostać w Wołyniu. „W ostatniej chwili, zbrakło nam odwagi, by się zdecydować na rozłąkę. Bez wahania na to przystałam, jakkolwiek przerażała mnie myśl o wyjeździe i potrzebowałam całej siły woli, by nie okazać mężowi, jaka rozpacz była w mojej duszy, jak się bałam tego wyznania”.

Musiela nadto Grocholska pokonać trudności, wynikające z oporu rodziny, zarówno swojej, jak mężowskiej, zdecydować się na rozstanie się z najmłodszym synkiem, którego niepodobna było wleć na Syberię, musiała się wyprzedać z kosztowności, by z dwójkiem małych dzieci ruszyć w tę straszną podróż.

Wyjazd na Syberię z Żytomierza nastąpił 14 lipca 1866 r., przyjazd do Tobolska 30 sierpnia. Zauważając wicegubernatorowi Skrohyszewowi (gubernatorem był polak, Despot—Zenowicz, postać dosyć osobliwa), udało się Grocholskiej uzyskać pozwolenie dla męża na pozostanie w Tobolsku. Zastali tam liczną kolonię zesłańców, około 600,— z Wołynia Mariana Czapskiego, Tadeusza Dzierżbickiego z Szubkowa i Spirydjona Ostaszewskiego. Współwięźniów Grocholskiego z Łucka i Żytomierza już nie zastali w Tobolsku: Czetwertyński i Szymański, skazani na katorgę, byli już w Irkuoku, Podhorodeński, Żytyński, Podczaski, Walewski, Modzianowski, Srećniński w Jenisiejskiej gubernii.

Pamiętnik zawiera szczegółowy opis pobytu Grocholskich w Tobolsku i dużo ciekawych informacji, zwłaszcza z dziedzin stosunków w administracji państwowej rosyjskiej. Stan psychiczny zesłańców odzwierciedla bardzo realistycznie, bez przesady i deklaracji. W Tobolsku przyszło Grocholskim na świat czwarte dziecko, córeczka. „Ze smutkiem powitaliśmy jej przyjście na świat”, pisze autorka.

W zimie 1868 r., gdy sytuacja materialna Grocholskich wydawała się im rozpaczliwa, a równocześnie szereg „ustosunkowanych” zesłań-

ców uzyskał przeniesienie na zachód, względnie nawet pozwolenie na wyjazd do Królestwa, zdecydowała się Grocholska wyruszyć w podróż do Petersburga dla podjęcia starań o ulżenie losu męża. Powiada w swoich pamiętnikach: „Dziś, kiedy to piszę (r. 1908, nie mogę zrozumieć, jak mogłam się na tę podróż zdecydować, z 15 miesięcznym dzieckiem na rękę i dwójkiem starszych, 7-mio letnim synkiem i 6-cio letnią córeczką. Lecz Bóg się szalonymi i nieszczęśliwymi opiekuję!” Wyruszyła w tę podróż w listopadzie przy 33-stopniowym mrozie, dziennie robiono około 100 wiorst, podróż trwała blisko 40 dni. W opisie tej podróży jest dużo momentów wręcz dramatycznych.

A tak brzmi pierwszy list, napisany do męża z Petersburga: „Wróciłam w tej chwili, mój Franku drogi, z kosiola i zabieram się pisać do Ciebie. Musiałam a Boga szukać pociechy, takim byłam przepelnio się serce moje, po przeczytaniu Twoich stęsknionych listów. Znając Twoje usposobienie, boję się o Twoje zdrowie i ciężko mi, bardzo ciężko. Nadzieja tylko, że Bóg w moich staraniach o Twój powrót do kraju pomoże, że wrócisz do nas, pociesza mnie i utrzymuje moja energia. I Ty, mój drogi, tą myślą się pokrępał! Dobrze pojmuję Twój stan. Dusza moja przy Tobie została. Ani dzieci, które mam przy sobie, ani nadzieja powitania drogich sercu memu. Ciebie mnie nie zastąpi. Myśl, że Cię nie doszły listy moje z drogi męczy mi niesłychanie. Znając Twoje usposobienie tłumaczę sobie na złe każdego wypadku, wyobrażam sobie, co się z Tobą dzieć musi. Wierzaj mi, że dziesięć lat ubiegłych i wypadki, które w nich zaszły, w niczem nie zachwiyają przywiązania mego do Ciebie. Nie przeczę, że często mam ciężkie chwile do przebycia, że czasem sił mi brakuje, lecz przywiązanie moje do Ciebie jest tak silne, że wszystko przetrwa, a jeden Twój uśmiech, jedno słowo Twego zadowolenia, jest moją nagrodą. Proszę Boga, by Ci wiał w duszę ten spokój, któ-

ry ja mam w sobie, tę wiarę, że Opatrzność czuwa nad nami”.

W Petersburgu podjęła Grocholska energiczne starania. Nie miała żadnych stosunków w świecie możnych, żadnej tego świata i jego obyczajów znajomości, żadnych zasobów materialnych. Nie znała nawet dostatecznie języka—na audyencjach u dygnitarzy mówiła po francusku. Gdy się okazało, że szef żandarmerii Szwałow nie wyda decyzji bez zgody namiestnika Berga, udawała się do Warszawy dwukrotnie i tam pozyskała pewną pomoc ze strony zbliżonych do Berga polaków, Skibickiego i Zaborowskiego. Wreszcie, po niekończonych perypetiach, które bardzo szczegółowo opisuje, osiągnęła swój cel: uzyskała dla męża pozwolenie na zamieszkanie w Królestwie.

W tym czasie, gdy z Petersburga, w trakcie starań o amnestję dla męża, przybyła Grocholska na Wołyń, daleko jeszcze było do jakiejś takiej stabilizacji stosunków. Majątek, jako nie podzielony, nie uległ wprawdzie konfiskacie, ale znajdował się pod sekwestrem.

„Ruina majątkowa była zupełna, urzędnicy ciągle nawiedzali i każdy rwał, co mógł. Oponować nie było można, bo w jednej chwili mogli nas wyrzucić z Podberezia, a w takim razie i dachu by zabrakło nad głową, z czworgiem dziećmi i matką. Powiem szczerze, lęz mi było znośić biedę na Syberii, anieli tu, śród ludzi dawniej znanych i niby przyjaznych. Prędko ochodził mi obawie, bym od nich nie potrzebowała pomocy, przedk też się zorientowałam, że na pomoc czyjąkolwiek liczyć nie mogę”. Zresztą wszyscy sąsiedzi byli mniej, lub więcej zrzuwani: czasy były bardzo ciężkie, — uwolnienie więźniów, powstanie, później represje rządowe, doprowadziły obywateli ziemskich do ruiny”.

*) Jadąc do Podberezia z Warszawy, ugrzęzła Grocholska w błocie koło Budok Usiekich. „O godz. 2 w nocy cała wieś przyszła wyciągać karetę, dowiedziawszy się, że wracasz z Syberii, witali mnie serdecznie, a nie mogąc prędko wyciągnąć ciężkiego powozu, Tabliczew, najstarszy z nich, zaprzął swoje konie i odwiózł nas do Podberezia”.

Niewieź wisiął na włosku, Korzów Majewskich sprzedany w ręce rosyjskie z licytacji za 2000 rubli, drugą część Korzowa, skofiskowaną Podhorodeńskim, posiadał nabywca części Majewskich, Inny Podhorodeński, właściciel Szepia, zesłany do Woroneża, majątki Steckich skonfiskowane.

W 1871 r. wraca Grocholski z Syberii, bez prawa jednak zamieszkiwania na Wołyniu. Sprzedaje się wtedy resztę kosztowności dla uzyskania niedużej sumy, potrzebnej na przyjazd jego z Syberii. Uzyskał nawet pozwolenie na kilkumiesięczny pobyt w Podbereziu. „Obchodziliśmy”, czytamy w pamiętnikach, „święto Bożego Ciała i kiedy w Niświwickim kościółku zobaczyłam mego męża, prowadzącego, jak za dawnych czasów, księdza z Przenajświętszym Sakramentem, zapomniałam o wszystkich cierpieniach, trudach i bólach przebytych”.

Dopiero w 1876 r. nastąpił zwrot Podberezia, a zatem objęcie przez autorkę pamiętników rządów w zupełnie zdewastowanym majątku, rządów, które musiała prowadzić zupełnie samodzielnie przez lat siedem. Bardzo szczegółowo opisuje dzieje tej swojej walki o utrzymanie się przy majątku rodzinnym. Zatem, oprócz informacji, które mogą interesować z innych względów—zwłaszcza czytelnika wołyńskiego—ta część pamiętników zawiera pewne dane, obrazujące stan ekonomiczny tej dzielnicy.

Punktem zwrotnym było przeprowadzenie przez Grocholską sprawy kolonizacji gruntów leśnych w Podbereziu przez osadników niemieckich. Na 1000 morgów ziemi utworzyła 18 kolonii niemieckich, zabezpieczając sobie czysty dochód roczny w sumie 2000 rubli (wa 20 lat później czynsz ten wynosił 10.000 rubli).

„Brałam po 2 do 10 rubli wku pu od morga i 6 do 2 ruble od morga rocznej dzierżawy,—kontrakt z terminem 24 letnim. Kiedy się zjawili pierwsi koloniści, chłopci zagrozili, że ich nie wpuszczą do lasu, gdyż

(Dokończenie na str. 5-e).

PAMIĘTNIK WOŁYNIANKI

(Dokończenie).

stawa wypasu do nich należy). Ale ponieważ z chłopami żyłam dobrze, więc się starałam ich przekonać, że i dalej tak być powinno (?) a prawo zdecydować. U sędziego pokoju chłopci stawiali się hardo, ale gdy wychodziliśmy z kamery— a sama jeździłam na sąd, nie mając broków na opłacenie adwokata— całowali mnie w rękę i harmonia między nami wracała, mimo że sprawy wygrywałam. Za każdą nową kolonią powtarzała się ta sama historia. Za moim przykładem pojawiały się kolonie w innych majątkach²⁾.

Dalszą część pamiętników, od czasu powrotu męża na stałe do Podberezia, w r. 1883³⁾, zajmują szczegóły, dotyczące stosunków rodzinnych, a także sąsiedzkich. W tej dziedzinie jest Grocholska znacznie bardziej dyskretną od współczesnego jej Bobrowskiego. Jednakże coś nie coś, oczywiście przy dobrych chęciach, dało-by się i tu wypisać. Niejeden także rodowód szlachecki na Wołyniu skorygował.

Z biegiem czasu, po śmierci męża i młodszej córki, skutkiem zresztą nieuniknionych w długim życiu zawodów, popada autorka w stan pewnego zniechęcenia do życia. Zwłaszcza opuszczenie Podberezia — po dokonaniu działań rodzinnych — opuszczenie warsztatu pracy, o który przez tyle lat walczyła, odbija się w sposób widoczny na jej poglądach na zjawiska otaczającego świata.

Od r. 1903, po krótkim okresie zamieszkiwania u młodszych synów, na dzierżawach, w Iwańcyczach i Olszanie, później w Warszawie, osiada na resztę życia u starszej córki, wdowy po Adamie Peretińskowiczu w Hali. Tu ją zastało wojna.

Od wybuchu wojny światowej pamiętnik Grocholskiej nosi z natury rzeczy inny charakter: z niektórych okresów — okupacja austriacka, którą przeżyła w Hali, rządy t. zw. Petrurowców, później sowieckie rządy w Łucku, ucieczka z

Wołynia w r. 1920, po odwróceniu wojsk polskich z Ukrainy — są niemal codzienne zapiski.

Zapiski jej stanowią niejako kronikę wydarzeń wojennych w tym zakątku Wołynia. Nadto ilustrują ówczesne stosunki i znakomicie obrazują wpływ, jaki przeżycia i doświadczenia wojenne, a następnie rewolucja, wywarły na nastrojach ludności wiejskiej — i to bynajmniej nie tylko ukraińskiej — budząc, czy może raczej potęgując uczucia, które się swoją czerpią z jakże naturalnych instynktów. Ilustrują stosunek wsi do dworu, jeszcze w początkach wojny nie pozbawiony gdzieś niegdzie śladów cech patriarchalnych, nastroje inteligencji polskiej na wsi, tak mało, niestety, przygotowanej do ciężkich kolei losu i wielkich zadań dziejowych, nawet nastroje żydów, osiadłych od wielu pokoleń na wsi, a zatem ściśle z tem środowiskiem związanych.

Osobiste dzieje autorki pamiętników od początku wojny przedstawiają się jak następuje.

Przy pierwszych alarmach wojennych — wojskowość rosyjska uwięzła Omiecińskiego w Nieświczu, Rottermunda w Białowie i Zwolińskich w Uhrynowie — ucieka z Wołynia, z Hali, aż do Charkowa. Miała wówczas lat 75. Wraca po kilku tygodniach do opuszczonej przez rodzinę Hali i tu cały rok spędza w towarzystwie stajonujących we dworze austriaków. Po ponownym zajęciu Łucka przez rosyjan i wobec prawdopodobieństwa walk w okolicy Łucka, wyjeżdża ponownie, tym razem do osiadłej w Żytomierzu rodziny. Wraca do Łucka w lecie 1919 r. i jest tu z Petrurowcami, potem krasnoarmiejcami.⁴⁾ Spotyka wojska polskie i, podczas odwrotu w sierpniu 1920 r., udaje się poraz ostatni w życie na tulaczce.

Pamiętnik urywa się na zapisie w dn. 26 sierpnia 1920 r., podczas pobytu w Białowodach w Lubelszczyźnie. Wraca jeszcze na Wołyn,

Nowi artyści w Teatrze Wołyńskim



J. Sobottkowska



M. Ursynówna



W. Veidówna



M. Zaremłina



E. Fertner



W. Klecki



L. Liedtke



W. Malinowski



B. Urbanowicz

„LOGEION” Nr. 1

Ukazał się nakładem Teatru Wołyńskiego im. J. Stowackiego pod dyrekcją Al. Rodziwicza i pod redakcją Cz. Strzeleckiego pierwszy numer „Logeionu”, pisma poświęconego propagandzie kultury teatralnej.

Starannie graficznie opracowany przez art. mal. Al. Jędrzejewskiego

wybiera się do Łucka, aby Józefa Piłsudskiego witać imieniem ziemianstwa łuckiego, wkrótce potem umiera.

Józef Śleszyński.

i J. Przeradką numer zawiera kilka dobrych i ciekawych artykułów, kwalifikujących pismo do rzędu ciekawych wydawnictw kulturalnych.

Na pierwszy plan wysuwa się szkic monograficzny dr. Mieczysława Kotlarczyka p. t. „Iskry”, oraz publicystyczna praca dr. Kazimierza Krobickiego p. t. „O kulturę teatralną w Polsce”.

Ożywia pismo „strzęp literacki” A. Systora „Kurtyna”, dla miłośników teatru interesujący może być skrót historii powszechnej teatru, napisany przez Cz. Strzeleckiego, zaś bywalców Teatru Wołyńskiego zaciekawi „credo” dyr. Al. Rodziwicza. (2)

²⁾ Od czasu, kiedy majątek został zakwestrowany.

³⁾ W ostatnich latach przed ostatecznym utratkaniem ziemował Franciszek Grocholski posiadłość ziemską na Podbereziu. Zmarł w Podbereziu w 1883 r.

⁴⁾ Dziennik zawiera m. in. opis zabójstwa Podhorodzieńskich w Szepłu, Chodkiewiczów w Młynowie, procesu więźniowego przez bolszewików d. ra Wojtacza.